# OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 5 CHOJNICE Nr. 9

Ewangelja.

W on czas: był zawiedzion Jezus na puszczę od ducha, aby był kuszony od djabła. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpiwszy kusiciel, rzekł mu: jeśliś jest Syn Boży, rzecz, aby te kamienie stały się chlebem. Który odpowiadając rzekł: napisano jest: nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych. Tedy go wziął djabeł do miasta świętego i postawił go na ganku kościelnym. I rzekł mu: jeśliś jest Syn Boży, spuść się na dół. Albowiem napisano jest: iż Aniołom swoim rozkazał o tobie, i będą cię na ręku nosić, abyś snadź nie obraził o kamień nogi swojej. Rzekł mu Jezus: zasię napisano jest: nie będziesz kusił Pana Boga twego. Wziął go zaś djabeł na górę wysoką bardzo: i ukazał mu wszystkie królestwa świata, i chwałę ich. I rzekł mu; to wszystko dam tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: pójdź precz szatanie: albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a jemu samemu służyć będziesz. Tedy opuścił go djabeł: a oto Aniołowie przystąpili i służyli jemu.

Nauka.

Wnet po chrzcie Janowym w Jordanie, przy którym Duch św. widzialnie w postaci gołębicy na Zbawiciela naszego zstąpił i głos Ojca Przedwiecznego był słyszany: Ten jest Syn mój najmilszy!

Był zawiedzion Jezus na puszczę od Ducha: Od Ducha św., od Ducha, którym mówił św. Paweł, rządzeni są synowie bozi, lub jak powiada św. Ambroży: który nie zna trudnych przedsięwzięć w rzeczach Bożych, to jest: duch zapału i męstwa, którym Zbawiciel nasz był napełniony. Jakoż to różny, jest duch, który rządzi synami bożymi, od tego ducha, którym synowie świata się rządzą. Duch świata prowadzi do pychy, do gniewu, do nienawiści, do rozkoszy ciała: a duch synów bożych prowadzi do miłości, do pokory, wstrzemięźliwości, cierpliwości.

Rozważże każdy pilnie, jakiem się duchem rządzisz? A poznasz czyli synem bożym jesteś, czy synem djabelskim.

Aby był kuszony od djabła. To jest właśnie pierwsza przyczyna, dla której Chrystus Pan był wiedzion na puszczę od Ducha św., aby tam okazał możność swoją, nietylko aniołom, którzy Mu służyli ale i czartu przeklętemu.

Jest też i druga przyczyna, dla której Zbawiciel był wiedzion od Ducha św. na post i pokusy, bo jako szatan w osobnem miejscu w ogrodzie Eden, czyli w raju, Adama przez Ewę kuszeniem swem zwyciężył, tak też potrzeba było, aby i Chrystusa Pana tenże sam szatan kusił i od niego zwyciężonym został, aby jaką bronią zwyciężył, taką samą był i pokonany.

Trzecią przyczynę św. Chryzostom naznacza, iż Duch św. nierad przebywa gdzie serc niespokojność, tłuszcza niezgodna, gdzie kłótnie i rozterki, przeto tam wiedzie Chrystusa gdzie swarów, tumultów i niezgody niemasz.

A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął.

Podobnymże sposobem Mojżesz, przyjaciel Boży kiedy miał wszystkiemu światu wolę bożą na piśmie przynieść i oznajmić,przez czterdzieści dni i nocy pościł. Tak też i Eljasz św. i zacny prorok, kiedy naród żydowski z bałwochwalstwa oczyścił, i Zakon boży prawie upadły podźwignął, pościł czterdzieści dni i nocy nic nie jedząc ani pijąc. I Chrystus Pan dawca nowego Zakonu i objawiciel całemu światu woli Boga Ojca swego, wprzód aniżeli do opowiadania Ewangelji przystąpił, pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy.

Święci Pańscy też postem uzbrajali się przeciwko nieprzyjacielowi duszy swojej, bo jak mówi św. Cyprjan: Ile widzimy ludzi św., którzy cuda czynili, nie czytamy, aby który bez postu do świętości przyszedł, i nigdy nic wielkiego nie poczęli, aż się pierwej postem przygotowali. Pan Bóg też przez proroka Joela upomina mówiąc: Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca przez post, płacz i żałobę. Także i Paweł św. w dzisiejszej Epistole: Stawmy sobie we wszystkiem jako sługi boże, w wielkiej cierpliwości, w utrapieniach, w uciskach, w potrzebach w robotach, w czujnościach, postach, w czystości, w miłości nieobłudnej.

I anioł u Tobjasza mówi: Dobra jest modlitwa z postem i jałmużną, aniżeli skarby świata chować.

Nadto mamy też w Piśmie św., że post jest bardzo pożytecznym. Przez post Niniwici otrzymali odpuszczenie grzechów. Achab uniknął zasłużonego karania, Daniel otrzymał ducha proroctwa, Ester i Judyth zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi, Tobjasz wzrok odzyskał; ale poco wiele mówić, sam Chrystus Pan obiecuje tym, którzy dobrze poszczą zapłatę od Boga Ojca w niebie.

Te pobudki niechaj skłonią nas do zachowania postu. Amen.

Kardynał Wiseman.

FABIOLA.

Część pierwsza.

Chwile rozejmu.

Jest rzeczą niewątpliwą, że osoby żyjące w najwyższem towarzystwie, piastujące najznakomitsze w kraju urzędy i bliżone do osoby cesarskiej, wiarę chrześcijańską wyznawały, nie obudzając podejrzenia nawet w najpoufalszych przyjaciołach w pogaństwie trwających. Co większa trafiało się, że najbliżsi krewni w tym względzie w zupełnej zostawali niewiadomości. Ani kłamstwo, ani udawanie, a tem mniej uczynki niezgodne z chrześcijańską moralnością i prawdą nie były dozwolone dla utrzymania tajemnicy. Lecz nie zaniedbywano ostrożności dla ukrywania wiary chrześcijańskiej przed okiem niewiernych.

Świat chrześcijański uważany był za nie rzymski. Chrześcijanie uznani zostali za niewiernych cesarzom. Tego było dosyć, aby spokojność i bezpieczeństwo chrześcijan po większej części zależały od usposobienia ludu; gdy zdołano lud podburzyć, ani uniewinnienia, ani w cichości pędzone życie, ani wiek nie mogły obronić chrześcijan.

Rozdział X.

Wilk i lis.

Rady afrykańskiej niewolnicy nie poszły w las dla chciwego Korwina. Jej własna nienawiść ku chrześcijanom stąd pochodziła,że pani, do której pierwej należała, przeszedłszy na wiarę chrześcijańską, uwolniła wszystkich swoich niewolników z jednym tylko wyjątkiem. Wiedząc jak szkodliwą mogłaby być puszczona na wolność osoba tak niebezpiecznego charakteru jak Afra albo raczej Jubala, tak się właściwie afrykanka zwała, odstąpiła ją innemu panu.

Korwin nieraz widział Fulwjusza w łaźniach i innych publicznych miejscach i zazdrośnie podziwiał piękną powierzchowność jego, strój i rozmowę; lecz nie byłby się odważył zaczepić Fulwjusza, gdyby nie był odkrył, że choć więcej wykształcony, nie ustępował mu w przewrotności. Fulwjusza dowcip i rozum, a zwierzęca siła i nieczuła obojętność Korwina, mogły być bardzo przydatne dla obu.

Korwin poznał charakter i cel przybycia młodego cudzoziemca od chwili, w której dowiedział się za pomocą Afry, że Fulwjusz odkrył spisek knowany przeciw Dyoklecjanowi, i że przyjechawszy ze Wschodu do Rzymu w celu bliższego badania tej sprawy potrzebował kogoś zręcznego do pomocy. Postanowił gwałtem więc wejść w porozumienie z tym człowiekiem, który nie będąc sprzymierzeńcem mógłby się stać niebezpiecznym dla niego współzawodnikiem.

W dziesięć dni po schadzce wyżej opisanej, Korwin szedł ku ogrodom Pompejusza. Te ogrody otaczały, teatr Pompejusza. Za panowania Nerona ogień pochłonął tak nazwaną scenę, część tego gmachu, którą później Dyoklecjan z wielką wspaniałością odnowił. Ciemne ulice klonowe, posągi przedstawiające dzikie potwory, fontanny, strumyki obficie zdobiły te ogrody, po których wałęsający się Korwin, zobaczywszy Fulwjusza, zbliżył się do niego.

— Czego chcesz odemnie? — zapytał cudzoziemiec, spoglądając na brudną odzież Korwina.

— Chcę z tobą pomówić,dla twego i mego dobra.

— Cóż ty mi powiedzieć możesz?

— Mogę ci powiedzić, że jesteśmy jednego rzemiosła.

Fulwjusz wzdrygnął się i mocno zarumienił. Potem rzekł pogardliwym tonem:

— Co sobie myślisz, łotrze jakiś?

— Myślę Fulwjuszu, szepnął mu na ucho, — że jesteś szpiegiem: — odkryłeś spisek, a Dyoklecjan.

Fulwjusz przerwał mu i zapytał:

— Jak się nazywasz i kim jesteś?

— Nazywam się Korwin, jestem synem Tertulusa, prefekta miasta.

To objaśnienie wystarczyło Fulwjuszowi, rzekł złagodzonym tonem:

— Widzę zbliżających się znajomych. Jutro rano przyjdź na ulicą Patrycjuszowską. Pomówimy z sobą do woli.

Kowin powrócił do domu zadowoloni z pierwszego kroku swego na drodze dyplomacji; wziął od jednego z niewolników ojca odzież bardziej obdartą od swojej i z pierwszym brzaskiem dnia udał się na naznaczone miejsce. Długo czekał i tracił już niecierpliwość, gdy ujrzał zbliżającego się Fulwjusza.

Fulwjusz okryty był szerokim płaszczem z kapturem na twarz spuszczonym. Tak przywitał Korwina.

— Dobry dzień, przyjacielu, obawiam się, czym cię zbyt długo nie wystawił na chłód zimnego poranku, zwaszcza, żeś nie zbyt ciepło ubrany.

— Przyznaję, odrzekł Korwin, żebym był zmęczony, gdyby mnie nie był ubawił dziwny widok, jaki miałem przed sobą.

— Co to było?

— Oto bardzo rano, domyślam sie, że długo przed mojem przyjściem schodzili się tu ze wszystkich stron i wchodzili do tego domu tylnemi drzwiami od wąskiej uliczki nędzarze różni a różni, najrzadszy zbiór dziwolągów, jakich sobie wystawić możesz. Ślepi, kulawi, ułomni, zgrzybiali, garbaci wszelkiego kształtu, gdy przedniemi drzwiami wchodziły osoby zupełnie innego stanu.

— Czyje to mieszkanie, nie wiesz? Zdaje się duży, stary dom, prawie opustoszały.

— Należy do bardzo bogatego i jak mówią do bardzo skąpego, starego Patrycjusza. Lecz patrz, oto idą znowu tacy jak pierwej.

W tej chwili bardzo słaby człowiek, wiekiem pochylony zbliżał się wsparty na ramieniu młodej i wesołej dziewczyny, która wspierając starca mile rozmawiała.

— Oto już jesteśmy u celu, mówiła do niego jeszcze parę kroków a siądziesz sobie i wypoczniesz.

— Dziękuję ci, moje dziecko, odrzekł biedny staruszek; jaka dobroć z twojej strony, że tak rano po mnie przychodzisz!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Tam, gdzie budują się organy dla katedry poznańskiej.

Wczesną wiosną staną w katedrze poznańskiej nowe organy. Nasz świat muzyczny jest wysoce za ciekawiony, idzie bowiem o pierwsze w Polsce organy konstrukcji francuskiej. Wiadomo, że organmistrzostwo francuskie stoi na wysokim poziomie, tak, że wielkie firmy niemieckie były zmuszone budowę organów przystosować do wzorów francuskich. Na czele tego przemysłu kroczy paryska firma Cavaillè Coll i jej też kapituła nasza powierzyła budowę nowych organów, aby dać katedrze poznańskiej instrument świetny, który zarazem będzie mógł oddać poważne usługi rodzimemu organmistrzostwu. W czasie niedawnego pobytu w Paryżu nie omieszkałem zwiedzić fabrykę Cavaillé Coll i poinformować się o budowie poznańskich organów.

„Manifecture de Grandes Orgues Cavaillé-Coll" nie jest nowoczesnym budynkiem fabrycznym. Dom ten, kryjący wielkie warsztaty, zewnętrznie niepozorny, nosi ślady wiekowego istnienia. W Paryżu bowiem osiadł organmistrz Aristide Cavaillé-Coll już w r. 1833, a był potomkiem rodziny organmistrzów Cavaillé, budujących już w 17 wieku organy w Tuluzie. Przeglądając spis organów, wybudowanych przez paryskich Cavaillé w ciągu prawie stu lat, widzimy ogromną liczbę katedr i kościołów, wśród których nie brak żadnej bodaj wielkiej świątyni francuskiej; pokaźna jest i liczba kościołów w całym świecie, które posiadają instrumenty Cavaillé-Coll. Po śmierci A. Davaillé-Coll objął fabrykę długoletni jego uczeń i współpracownik p. Charles Mutin, który ściśle zachowując tradycję swego poprzednika rozsławił wszędzie organy firmy paryskiej, a wybudował ich w ciągu niecałych 30 lat przeszło 500.

Budowa poznańskich organów jest już na ukończeniu. Oglądałem w poszczególnych warsztatach części składowe, które następnie będą montowane w Poznaniu, przyczem, jak wiadomo, dawny prospekt organów pozostanie jak jest; widziałem jak się formuje wielkie prospektowe piszczałki, które błyszczeć będą w katedrze poznańskiej przez długie, długie lata. Interesujący jest wygląd klawiatury poczwórnej, z dziesiątkami rejestrów, które dzięki specjalnym pedałowym przyrządom będzie można bardzo wygodnie kombinować. W wielkiej sali fabryki stoją już inne gotowe organy, konstrukcji najnowszej. Grał na nich uprzejmy kierownik fabryki. Gdy zabrzmiały przedziwnie miękkie, a dźwięczne tony pysznego instrumentu, pomyślałem z radością o tem, że niezadługo będziemy słuchali takich samych dźwięków w Poznaniu. Mam jeszcze w pamięci piękne brzmienie wspaniałych organów kościołów paryskich, budowanych przez Cavaillè Coll. W monumentalnych tych świątyniach gotyckich, jakże podniosły wywołują nastrój dźwięki tego prawdziwie królewskiego instrumentu!

Szczyt meksykańskiego okrucieństwa.

Włosy stają na głowie, gdy się czyta wiadomości z Meksyku o niesłychanem w dziejach prześladowaniu za wiarę.

Oto, co się dzieje na tle rozstrzelania czterech katolików, posądzonych o rzekomy zamach na życie byłego prezydenta gen. Obregona. Całe społeczeństwo katolickie czyniło starania uwolnienia oskarżonych, między którymi byli ksiądz Miguel Projuarez, Luis Segura Vilches, wybitny inżynier i działacz katolicki, Rumberto Projuarez, młody chłopiec brat oskarżonego kapłana i niejaki Jan Tirado. Gdy przyszedł dzień egzekucji, wielotysięczny tłum otoczył więzienie, domagając się wypuszcz. niewinnych, których wyprowadzono z cel więziennych w otoczeniu 200 osób wojska i policji, do miejsca kaźni.

Pierwszą ofiarą rozstrzelania był ksiądz, który wziąwszy różaniec do rąk, szedł spokojnie na śmierć. Podczas wzięcia go na cel, wyciągnął ręce i począł błogosławić, strzelających doń żołnierzy, wołając: „Przebaczam moim katom, bowiem nie wiedzą co czynią!". Następną ofiarą był inżynier, który przeszedł skromnie pod ścianę i z modlitwą na ustach oddał Bogu ducha. Kiedy strzelano do małoletniego chłopca, który zginął z okrzykiem: „Niech żyje Chrystus Król!", poza murem kaźni rozległ się przeraźliwe łkanie siostry nieszczęśliwego dziecka i krzyk zgrozy wielotysięcznego tłumu.

Ostatni skazaniec wyraził życzenie widzenia matki, ale mu na to nie pozwolono. Po każdej egzekucji dawano strzał łaski, wymagany prawem przy rozstrzelaniu, na dobicie skazańca, wymierzony z bliska.

W pogrzebie tych ofiar meksykańskiego okrucieństwa wzięło udział około 20 tysięcy osób. Nie pozwolono na żadne ceremonje żałobne. Obecni na pogrzebie księża ukrywali się w cywilnych ubraniach, Ks. Proujareza z jego bratem i J. Tirado pochowano na cmentarzu blisko kościoła Guadelupe, tak bliskiego sercu każdego meksykańczyka.

Pamiątki po Napoleonie na św. Helenie.

Korespondent ukrywający się pod pseudonimem „Viator", nadesłał do londyńskiego „Times'a" rozżalony list, opisujący opłakany stan grobu Napoleona na wyspie św. Heleny. Niedawne zwiedzenie go objawiło, iż historyczne to miejsce oznaczone jest jedynie połamaną płytą marmurową, otoczoną żelazną, zardzewiałą kratą.

W domku w Longwood oba pokoje wymagają gwałtownego odnowienia. Są to te właśnie, w których wielki cesarz spędził ostatnie lata żywota.

Nie ma w nich ani jednego przedmiotu, którego używał Napoleon, niema żadnego napisu ani żadnych pamiątek... Małe popiersie marmurowe cesarza znajduje się w jednym pokoju, ściany są zupełnie gołe. Jest wprawdzie gablotka z wypisanemi nazwami zwycięstw i dekoracji Napoleona, lecz szyba jej wybita.

Na drugiej ścianie piszący zauważył gazety, nalepione przy oknie, a opisujące ostatnie przeloty nad Atlantykiem. W pokoju, w którym Napoleon wyzionął ducha, wisi na ścianie kielnia murarska i blaszany kubek do wody pod dwoma skrzyżowanemi chorągwiami, francuską i angielską. Zdumienie ogarnia na widok owych napoleońskich relikwji. Okazuje się jednak, że kielnia służyła księciu Walji, gdy 3 lata temu zwiedzał św. Helenę, do zasądzenia młodego drzewka przy pierwotnym grobie cesarza, a kubkiem napił się wody u źródła, przy którym gasił pragnienie Napoleon.

Prawdą jest, kończy korespondent, iż Longwood należy obecnie do Francji, lecz mniejsza o to, czy odpowiedzialność za tak haniebne zaniedbanie ponoszą Anglicy czy Francuzi. W każdym razie najprostsza etyka i przyzwoitość nakazuje, aby płyta oznaczająca miejsce pierwotnego grobu cesarza była godna tak wielkiego męża i aby historyczne pokoje w Long wood — jeżeli ich już nie można ozdobić oryginalnemi meblami — były przynajmniej w możliwym stanie i wolne od wszelkich innych pamiątek nie po Napoleonie.

Gołębie o lisiej chytrości.

Cała „City", jej administracja miejska, Lord Mayor, oraz kilkomiesięczna praca przygotowawcza, wszystko to razem wzięte zostało wyśmiane i wyprowadzone w pole przez bystrość londyńskich gołębi. Stwierdzono od dłuższego już czasu, iż gołębi zaludniających katedrę i plac Św. Pawła w Londynie jest stanowczo za wiele.

Niezliczona chmura tych miłych ptaków, przedstawia zdaniem znawców, wielkie niebezpieczeństwo dla gmachów starożytnych. Gołębie bowiem z przyczyn terapeutycznych i fizjologicznych, wydłubują wapno z pomiędzy cegieł, niszcząc drogocenne gmachy, chlubę wszystkich cywilizowanych narodów.

Oficjalny niszczyciel" szczurów w City, mister Dalton, otrzymał zlecenie ojców miasta: przyłapać gołębie żywcem, wybrać następnie z pośród nich co słabsze i chorowite i zgładzić je ze świata.

Stosując się po tego rozkazu, mister Dalton przygotował wielką klatkę i przez kilka dni z rzędu ustawił się wraz ze swą pułapką, kilkoma pomocnikami zaopatrzonemi w większą ilość zboża, na schodach wiekopomnej katedry Św. Pawła.

Gołębie stawiły sie tłumnie do ziarna, którem była posypana droga do klatki, przypatrywały się cie kawie zabiegom Daltona, który wysypywał ziarna coraz bliżej klatki, również obficie napełnionej kuszącą strawą dla ptactwa. Niestety, zaraz pierwszego dnia kroczył na czele innych gołębi zuchwały samiec o zielonym czubku i błyszczących oczach.

Gdy ptactwo było już tuż przed klatką zatrzymał się ów prowodyr i — powiedziawszy prawdopodobnie parę — słów do swych podwładnych, wytłómaczył im jakie niebezpieczeństwo im groziło w razie przestąpienia — progu olbrzymiej klatki Daltona. Ani pierwszego ani następnych dni żaden gołąb nie dał się wziąć na kawał I — p. Dalton uznał się za pokonanego, twierdząc, że należy szukać innego sposobu, chcąc pozbyć się natrętnych ptaków. Cały Londyn rozbawiony powyższą przygodą władzy miejskiej i jej kompromitacją, zajął się losem gołębi, ujmując się za biednemi ptakami, których zapowiedziana rzeź została na razie wstrzymana.

Pierścionek w marchwi.

Niejaka pani Rereit mieszkająca na własnej fermie w departamencie Finisterre, zgubiła na początku lata bardzo cenny pierścionek zaręczynowy, ozdobiony brylantami i rubinami.

Choć jednak jej cały dom przeszukano skrzętnie, kosztownej i drogiej pamiątki nie można było znaleźć. Przepadła bez śladu.

W tych dniach właścicielka zgubionego pierścienia, skrobiąc — jak donoszą dzienniki paryskie — marchew, uczuła nagle pod nożem coś twardego, rozciąwszy więc marchew skrobaną, ujrzała zdumiona utkwiony w niej pieścień, który już dawno opłakała!

Jak przypuszczają, służąca pani Rereit musiała wyrzucić ten pierścionek razem ze śmieciami do śmietnika, skąd popadł w nawóz ogrodowy i w końcu znalazł się w marchwi, która go obrosła.

W której porze dnia jest człowiek najsilniejszy do pracy.

Ogólne mniemanie jest, że po spoczynku nocnym organizm ludzki tak duchowo, jak i cieleśnie jest najsilniejszy. Mniemaniu temu zadają kłam doświadczenia prowadzone naukowo. — Otóż, zastosowanie dynamometru wykazało, że muszkuły ludzkie po wstaniu z łóżka są najsłabsze. Po pierwszem śniadaniu energja muszkułów wzrasta, uzyskując punkt najwyższy po posiłku południowym. Później zanika trochę, po pieczerzy wzrasta minimalnie, a następnie zmniejsza się w dalszym ciągu, aż do następ nego ranka.

Odwrotnie ma się ze siłami duchowemi. Najżywotniejsze są one bowiem po śnie nocnym, zachowują tę żywotność całe przedpołudnie, po południu znikają szybko, aby po krótszym lub dłuższym wypoczynku wzmóc się na parę godzin.

Nauka stwierdza przytem, 4—5 godzin natężonej umysłowej, odpowiada wytężeniu sił przy 8-godzinnej pracy fizycznej.

Małżeństwo bez całusów..

„Małżeństwo bez całusów monotonją swoją przypomina życie więzienne. W życiu takiem każdy promyk słońca, chociażby nim była najpiękniejsza, wymarzona w snach, kolja brylantowa podnieca tylko tęsknotę do czułości małżeńskich, przez co życie staje się okropniejsze, niż jest w rzeczywistości. Wydając wyrok, zechcą panowie wziąć to wszystko pod uwagę i skrócić moje męczarnie. Apeluję do waszych serc mężowskich, o ile który z was posiada dorosłe córki".

Temi słowy zakończyła w sądzie nowojorskim swe przemówienie pani Frances Korn. Sąd po krótkiej naradzie przyznał jej słuszność i uwolnił na zawsze od „oziębłego" małżonka, miljonera T. Korna.

A pan Korn? Nie wniósł skargi o rewizję wyroku.

Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego".
w Chojnicach.